

PIERWIASTEK ABSOLUTNY

– We're running short of Absolut – powiedziałam do Zbyszka, otwierając zamrażarkę. Po obcemu, bo dzieci słuchały. A skoro zdecydowaliśmy się na wychowanie w trzeźwości, pewnych rozmów woleliśmy im oszczędzić. Ale Kinia to dociekliwa bestia, nie dawała za wygraną.

– Co ty powiedziałaś, mimus? – spytała niewinnym głósikiem.

– Na pewno coś o Bogu – wtrącił Zbyszek.

– Ta – przyznałam – Bóg umarł.

– Prawie, kochanie, prawie – sprostował przytomnie. – Jeszcze kona.

Zawsze zależało mu na precyzji. Precyzja, pragmatyzm, prostolinijność – trzy P, które go określały, przeciwstawione moim: płacchliwosci, płochliwosci i pięknu. Dzieci wyszły nam z tego idealne: pyskate i pobudliwe.

To przez sąsiadów z parteru chcieli nam je odebrać. Z zazdrości. Ci spod czternastki mieli mało rozgarniętego niemotę, ze wzrokiem wiecznie wlepionym w tablet. Nawet jeśli czasem zdarzyło mu się od niego oderwać, z jego spojrzenia, pozbawionego nagle punktu zaczepienia, wyzierała pustka. Pustka sterylnie wysprzątaných mieszkań i głów, których nie zasiedla żadna myśl. To było środowisko, w którym powstał, którym nasiąkał i którego zasady miał w przyszłości powielać. Pachniało cifem, wybrzmiewało litaniją wieczornych reklam przed telenowelą o 20. Na ich miejscu też bym kipiata z zawiści. Ale żeby zaraz zawiadamiać opiekę spofeczna?

Przyszła w piątek, wczesnym popołudniem, Zbyszek akurat gotował fasolkę. Tyle się mówi o niskich pensjach w budżetówce, a tu proszę: szpilki Jimmy Choo, sukienka też jakaś taka raczej nie z kosza w Leclercu. Pasjonatka. Nie mogliśmy trafić gorzej. Przemknęło mi przez głowę, że tego dnia powinnam sobie darować puszczenie totka. Rozsiała się na kanapie akurat w miejscu, na które Eduś zwymiotował wczoraj po chrupkach. Jeszcze było trochę czuć.

– Chciałabym przyjrzeć się bliżej relacjom panującym w rodzinie – powiedziała głósem tak miłym, że aż odpychającym. A więc podglądaczka. Mogłam się domyślić.

– Mamo, poczytasz mi o tym panu, co się zmienił w robala? – Kinia wynurzyła się z sypialni z zielonym tomem opowiadań Kafki. Świetne wydanie, PIW-owskie.

– Czytacie dziecku *Przemianę*? – paniusia nie kryła nie tyle oburzenia, ile obrzydzenia. Zbyszek oderwał się od fasolki. Zrozumiał, że jesteśmy załatwieni.

Prawdziwa zabawa zaczęła się jednak dopiero wtedy, kiedy zawiadomiono przed-szkole.

– Taki mamy obowiązek – tłumaczyła lalka w szpilkach z Brackiej, udając niezbyt przekonująco, że jest po naszej stronie. – Nawet jeśli ostatecznie nie stwierdzimy żadnych nieprawidłowości.

– Ostatecznie, czyli kiedy? – dopytywał Zbyszek, wyznawca ścisłości i konkretności. Pani uśmiechnęła się krzywo. Zauważyłam, że jej lewa powieka trochę pulsuje. Nerwy albo niedobór magnezu. Albo i to, i to. I jeszcze coś.

– Zobaczmy – powiedziała ochryple. Najwyraźniej z przejęcia zapomniała odkaszląć. W tamtej chwili autentycznie jej współczułam.

Dwa dni później przestała się do mnie uśmiechać pani Ela z Misiów, do których chodził Krzyś. Pani Alicja z Pszczółek, starszej grupy Kini, trzymała się jeszcze przez tydzień, ale w końcu i ona zaczęła czepiać się nieuprasowanych ubrań. A przecież matka mnie ostrzegała. Spodenki na gimnastykę w kant, bluzki bez plam. Uszy czyste, paznokcie obcięte nożyczkami i spilowane. I prace na konkursy plastyczne wykonywać techniką olejną na płótnie, by przedszkolak miał szansę na wygraną. Oczywiście z dala od dziecka, bo od terpentyny mogłoby się porzygać. Weszłam na Eurazja AGD. Pokornie złożyłam zamówienie na żelazko z funkcją inteligentnej pary.

Chociaż urzędniczka nie tłumaczyła się nam z grubych tysięcy, które nosiła na swoim wysuszonym ciele, sama wypytywała o dochody z dociekliwości pracownika skarbowki. Pracownika miesiąca. Jak my tę trójkę dzieci karmimy z marnego stypendium doktoranckiego? Zbyszek pocił się z nerwów, ale sam był ciekaw. Na początku semestru obcięli mu jeszcze kilka stów, bo zakres badań okazał się nierokujący. Niby wybrał teorię moralną SI z czystej kalkulacji, w końcu wszędzie trąbili o tym, że sztuczna inteligencja to przyszłość naszej cywilizacji. A tu nagle prozę, kilka ogólnoswiatowych kryzysów i okazuje się, że cywilizacja radzi sobie doskonale zarówno bez inteligencji, jak i bez moralności. W jednej chwili cofnięto granty i zredukowano stypendia. A nasze młode pokolenie rośło i jadło coraz więcej. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce, nawet jeśli ręce nie przestały boleć od ciągłego noszenia dzieci.

Myślałam przez trzy noce. Czwartej padłam jak nieżywa i spałam do rana, nie bacząc na liczne próby wybudzania w celu utulenia, nakarmienia i pocałowania w czoło. Piątej nocy wymyśliłam. Odkurzyłam kontakty z czasów studenckich, a pomiędzy kaszką, parówkami i placem zabaw odbyłam kilka rozmów telefonicznych. Szóstej nocy zaczęłam pisać.

Ghost writing okazał się idealną opcją. To nie było zwykłe pieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu. Bardziej gotowanie trzech pełnowartościowych posiłków w jednym parowarze – warstwami, momentalnie, bez straty cennych witamin. Nie musiałam pozwoli budować nazwiska, bo pożycztałam je sobie od zmęczonych literackich celebrytów. Ci byli wdzięczni za chwilę wythnienienia od przykrych obowiązków i mogli skupić się na promocji, a więc na tym, co lubili najbardziej. Niektórzy nawet wyjeżdżali na wakacje. Dla pisarza wydającego jedno kilkusetstronicowe tomiszczce na kwartał była to sprawa nie do przecenienia. Dlatego płacili bez oporów. Teraz miałam na parówki, w których

mięsa było więcej niż pięć procent. Po kryjomu dawałam dzieciom awokado. Nie chciałam, by Zbyszek się dowiedział. Nie miałam serca odbierać mu przeświadczenia, że jest w stanie utrzymać rodzinę. Cieszył się z mojej gospodarności jak dziecko.

Dlatego kiedy Miss MOPS-u 2018 zaczęła drążyć temat, wpadłam w lekką panikę. Otworzyłam lodówkę i zaproponowałam, że zrobię sok ze świeżych marchwi. Takich prawdziwych ze wsi, od sąsiadów zza ściany, mówiłam, wyrzucając ukradkiem torebkę z logo supermarketu. Ludzie tu w naszym bloku bardzo sobie pomagają. Jeden jajka przyniesie, drugi ćwierć świniaka. Aż niewiarygodne w naszych czasach, prawda? Urzędniczka odłożyła długopis i przyznała z pewną nieśmiałością, że takiego świeżo wyciskanego w zasadzie chętnie by się napiła.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW” I W
PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.